

## Medytacja siódma

*Socios sibi jungier instat*

Lekarz nalega, żeby zgromadzili się jego towarzysze

### Medytacja VII

Nadciąga jeszcze większy strach — czyli więcej przyczyn strachu. Gdy Lekarz potrzebuje pomocy, narasta Ciężar, choroba bowiem dojrzewa. Prędzej czy później nastanie jednak i jesień, i doprawdy nie mnie decydować — jesień choroby czy moja. Jeśli będzie moja, stanie się jesienią obojga, bo choroba nie zdoła mnie przeżyć, a ja ją — owszem. Jakkolwiek sprawy się mają, pragnienie lekarza, żeby zgromadzić wokół siebie współtowarzyszy, świadczy o jego szczerości i otwartości. Jeśli choroba jest groźna, spraszanie świadków dowodzi, że zastosowana terapia ma uzasadnienie, a on sam nic nie ukrywa. W obliczu niewielkiego zagrożenia skwapliwe zabiegi, aby wdzięczność i zaszczyt jakie daje praca, którą sam rozpoczął, spłynęły na innych, trzeba uznać za przejaw skromności. Monarcha nie traci godności, gdy przekazuje część swoich obowiązków innym. Bóg nie stworzył wielu słońc, lecz mnóstwo ciał niebieskich, które chłoną i oddają światło. Rzymianie mieli z początku jednego króla, potem dwóch konsulów; w trudnych czasach powrócili do jednego dyktatora. Władza wygląda tak samo we wszystkich państwach, czy rządzi jeden, czy wielu, tam zaś, gdzie jest dużo lekarzy, nie zwiększa się zagrożenie, lecz rośnie przezorność. Bo o ileż szczęśliwsze jest państwo, w którym nad działalnością ludzką czuwa więcej głosów doradczych, niż ich pomieści jedna pierś, nawet ogromna! Choroby spiskują we własnym gronie i naradzają się, jakim sposobem powiększyć swe szeregi, połączyć siły i wzmocnić się wzajem — któż więc zabroni i nam wezwać lekarzy na radę! Śmierć stoi w drzwiach starca, zjawia się i oznajmia swe przybycie. Śmierć stoi za plecami młodzieńca, nie mówiąc nic. Wiek jest chorobą, a młodość zasadzką. Gromadzimy tylu lekarzy, żeby wspólnymi siłami stworzyli straż, która zwietrzy każdy ślad dolegliwości. Trudno znaleźć przyczynę, od której ktoś nie zginął — i włos, i piórko sprowadzały zgon. Ba, nasze najlepsze antidotum zabija, najprzedniejszy kordiał zmienia się w zjadliwą truciznę. Oto ludzie giną na skutek uciechy i wręcz zakazują płakać po sobie przyjaciołom, kiedy ci znajdują ich umierających ze śmiechem na ustach. Nawet ów tyran Dionizjusz (jak sądzę, ten sam, co wiele później wycierpiał<sup>1</sup>), który nie mógł umrzeć od trosk, jakie przyniósł mu upadek z wysokości władcy do mizerności szarego obywatela, zmarł, uniósłszy się niską radością, kiedy usłyszał od widzów w teatrze, że jest dobrym poetą. Często mówimy, że człowiekowi niewiele potrzeba do życia. Niestety, o ile mniej potrzeba mu do śmierci! Stąd im liczniejsi towarzysze pod boki, tym lepiej. Któż, stając przed obliczem sędziów w poważniejszej sprawie, przyprowadza tylko jednego adwokata na swoją obronę? We własnych pogrzebach nie bierzemy bezpośredniego udziału; nie możemy przy nich doradzać ani zarządzać. Pewne narody (zwłaszcza Egipcjanie) budowały dla siebie lepsze groby niż domy, wiedząc, że w tych pierwszych przyjdzie im dłużej mieszkać. Jednak najwspanialszy z naszych

---

<sup>1</sup> Donne myli ze sobą dwóch starożytnych władców o tym samym imieniu. Dionizjusz starszy (ok. 432–367 przed Chrystusem) jest związany w literaturze ze słynnym „mieczem Damoklesa”, ale także z faktem, że uważał się za poetę, a współcześni nie cenili jego dzieł. Podobno kiedy udało mu się zdobyć główną nagrodę za tragedię wystawioną podczas ateńskiego święta Lenajów, tak wbił się w pychę, że wziął udział w hulance, podczas której umarł. Natomiast jego syn, Dionizjusz młodszy, pozbawiony tronu, istotnie został tułaczem.

władców tytularnych, Wilhelm, pozostał bez towarzyszy czuwających przy grobie, a nawet bez samego grobu, gdy tylko jego dusza zostawiła za sobą ciało<sup>2</sup>. Nie wiemy, kto będzie się o nas troszczył, gdy umrzemy; póki to możliwe, pozwólmy więc sobie pomagać. Korowód lekarzy nie jest paradą objawów i symptomów śmierci, lecz korowodem pomocników i powierników życia. Lekarze ci nie karmią wyobraźni wizją niebezpieczeństwa, lecz raczej niosą umysłowi ukojenie. Oby się tylko nie zdarzyło, że jeden z nich wnosi uczoność, drugi skrupulatność, a jeszcze inny religię; każdy lekarz powinien reprezentować je wszystkie. Bo żeby stworzyć terapię, potrzeba licznych składników — i równie licznych ludzi. Czemu jednak poświęcam tyle czasu rozmyśleniom nad obfitością pomocy, jaką otrzymujemy w potrzebie? Czy nie powinienem raczej współczuć tym i współczuć z tymi, do których żadna pomoc nie dociera? Iluż to ludzi choruje (zapewne) ciężiej niż ja i za całe posłanie służy im nędzny siennik w domu (jeśli ten kątek jest domem); ci biedacy nie mają większej nadziei na pomoc, chociaż umierają, niż mają na społeczny awans, chociaż żyją! Nie spodziewają się wizyty lekarza bardziej niż nominacji na wysoki urząd. Pierwszym, który się o nich dowiaduje, jest grabarz, okrywający ich ziemią i niepamięcią. A chociaż powiększają cyfrę zgonów na płachtach papieru, które zapelnia pióro statystyka<sup>3</sup>, ich imiona pozostaną ukryte, aż wyczytamy je obok naszych w Księdze żywota. Iluż to ludzi ciężiej (zapewne) chorych niż ja wrzucono do umieralni szpitalnych, gdzie, niczym ryby wyrzucone na piasek i czekające przyływu, muszą czekać obchodu lekarskiego, który bywa tak sprawny, jakby pacjenci nie obchodzili doktora. Ilu choruje (zapewne) ciężiej niż my wszyscy, a zamiast tego szpitala i tego siennika mają pod głową własny nagrobek; ci oddają ducha na uszach i oczach przechodniów, twardszych niż ich łóżko, krzemień ulicy, a zamiast lekarstw kosztują oszczędnej diety, w której zwykła owsianka starcza za syrop, resztki po naszych służących za bezoar<sup>4</sup>, okruchy z naszych stołów kuchennych za kordia! Duszo moja, ilekroć nie jesteś dosyć rozbudzona, by dostatecznie wielbić Boga za obfitość jego miłosierdzia, które obdarzyło cię tyloma pomocnikami, wspomnij, jak wielu ludziom pomocników brakuje, i zatroszcz się o nich dla nich, lub o każdą ich potrzebę!

---

<sup>2</sup> Mowa o królu angielskim Wilhelmie I Zdobywcy. Był on znany w swoim kraju z prowadzenia przemysłanie brutalnej polityki wewnętrznej. W związku z tym po śmierci wasale opuścili zmarłego w takim pośpiechu, że zwłoki pozostały bez pogrzebu.

<sup>3</sup> Donne nawiązuje do wydawanych przez parafie anglikańskie w Londynie cotygodniowych statystyk zgonów, ujmujących suchą cyfrą liczbę pogrzebów i stwierdzone przyczyny śmierci. Wydawnictwa te, zwane *bills of mortality*, miały formę zbliżoną do afisza lub biuletynu gazetowego i ukazywały się regularnie od XVI aż do połowy XIX stulecia. Fragment ten należy czytać w perspektywie początku Medytacji XVII, gdzie Donne kreśli wizję Sądu Ostatecznego jako aktu zebrania i zszycia przez Boga luźnych kart umarłej ludzkości i zbudowania z nich biblioteki.

<sup>4</sup> Kamień z koziego żołądka, któremu przypisywano zdolność zubożniania trucizn i jądów.

## Wymówka VII

Boże, Twój sługa Augustyn błagał Cię, aby mógł porozmawiać z Mojżeszem i dowiedzieć się, co ten ostatni miał na myśli, pisząc niektóre ustępy Księgi Rodzaju<sup>5</sup>. Ja także, za Twoim przyzwoleniem, chciałbym spytać ducha, który dyktował ową księgę, skąd Dawid oczekujący wieści od wojsk Joaba<sup>6</sup> — kiedy jeden ze strażników doniósł mu, iż widzi, że biegnie samotny mężczyzna — wyciągnął wniosek: „Jeżeli biegnie sam, przynosi dobre wieści”? Wszyscy komentatorzy twierdzą, że hebrajski wyraz w tym fragmencie Pisma oznacza „dobre wieści”. Upewnia mnie w tym gramatyka. Jednak ani logika, ani retoryka nie mówią mi, na jakiej podstawie Dawid mógł wnioskować albo tłumaczyć sobie, że wieści były dobre, ponieważ ten człowiek był sam — chyba że większa grupa ludzi kojarzyła się z większym niebezpieczeństwem, gdyż mogła domagać się uszczuplenia zgromadzonych dóbr i zapasów. Jakkolwiek sprawy się mają, jestem pewien, że w słowach, które Twój apostoł kieruje do Tymoteusza: „Tylko Łukasz jest ze mną<sup>7</sup>”, Łukasz i nikt inny, dostrzegam smutek i żal. Łukasz nie potrzebował cudzego poświadczenia na dowód, że okazał się zdolny, obojętny, wierny i wytrwały, podpierając wspaniały gmach, nad którego wnętrzem trudził się święty Paweł. A jednak święty Paweł jest poruszony faktem, że nikt prócz Łukasza mu nie towarzyszył. Utrzymujemy, że święty Łukasz był lekarzem: płynie stąd praktyczny wniosek, że w obecności jednego dobrego lekarza można być zadowolonym i z większego ich grona. Kiedy teść radził Mojżeszowi, żeby oddał innym część brzemienia władzy i obowiązków sędziowskich i wyznaczył sobie pomocników<sup>8</sup>, nie kierował nim tylko dobrze pojęty zmysł praktyczny lub poczucie ładu. Miał w tym bezpośredni udział Twój Duch, o Panie, dzięki któremu Mojżesz przyprowadził przed Twoje oblicze siedemdziesięciu starszych Izraela<sup>9</sup>, aby z ducha, spoczywającego przedtem jedynie na Mojżeszu, zaczerpnęli tyle, żeby ulżyć mu w obowiązkach zwierzchnika ludu. Mojżesz był uzdolniony ponad wszelką miarę, a jednak przydałeś mu towarzyszy. Boże mój, rozmyślam nad Twoją obfitą dobrocią, która sprawia, że zatrudniasz aniołów, więcej niż jednego, przy tak wielu doniosłych dziełach Twoich. Powiedziałeś o Twoim Synu: „Niech wszyscy aniołowie boży oddają Mu cześć<sup>10</sup>”. A skoro rzeczy tak mają się w niebie, On powiedział na ziemi, że „mógłby dowodzić dwunastoma legionami aniołów<sup>11</sup>”. Kiedy zaś niebo i ziemia zjednoczą się, w dniu ostatecznym, Twój Syn, o Boże, Syn Człowieczy, „przyjdzie w swej chwale, a wraz z Nim wszyscy święci aniołowie<sup>12</sup>”. Aniołowie, którzy obwieścili Jego narodziny pasterzom<sup>13</sup>, i aniołowie, którzy ogłosili Jego powtórne narodziny, zmartwychwstanie, Maryjom<sup>14</sup>, występowali w liczbie mnogiej — anioły stowarzyszone z aniołami. I stowarzyszony z innymi aniołami jest każdy anioł spośród tych, którzy wstępowali i zstępowali po drabinie Jakubowej, podtrzymując więź między niebem a ziemią, między Tobą a nami<sup>15</sup>; każdy spośród tych, którzy prowadzą nas na ścieżkach życia, bo

---

<sup>5</sup> Św. Augustyn, *Wyznania*, przeł. Z. Kubiak, Znak, Kraków 2009, s. 340 (ks XI, ust. 3).

<sup>6</sup> 2 Sm 18, 24–25.

<sup>7</sup> 2 Tm 4, 11.

<sup>8</sup> Wj 18:13-23.

<sup>9</sup> Lb 11, 16–17

<sup>10</sup> Hbr 1, 6.

<sup>11</sup> Mt 26, 53.

<sup>12</sup> Mt 25, 31.

<sup>13</sup> Łk 2, 13–14.

<sup>14</sup> J 20, 12.

<sup>15</sup> Rdz 28, 12.

taka ciąży na nich misja i odpowiedzialność<sup>16</sup>; każdy spośród popędzających Lota<sup>17</sup> (a w jego osobie nas), żeby uchodził z miejsc niebezpieczeństwa i pokusy; każdy wyznaczony do pouczenia i zarządzania nami w Kościele na ziemi<sup>18</sup>; każdy spośród tych, którzy wymierzają karę nieposłusznym i zatwardziałym<sup>19</sup> i będą kosiarzami i zbiorą żniwo z ludzi<sup>20</sup> w dniu Sądu, gdy dojrzejemy na jednym polu, polu Kościoła; każdy spośród tych, którzy zaprowadzą nasze dusze tam, gdzie zaprowadzili Łazarza<sup>21</sup>; każdy spośród tych, którzy stanęli w wielu bramach Nowej Jeruzalem<sup>22</sup> i będą nas tam wpuszczać — tudzież każdy anioł, który wyświadcza dobro Twoim sługom, od pierwszego aż do ostatniego, w każdej posłudze. Zniszczenie dwustu tysięcy żołnierzy Sennacheryba w ciągu jednej nocy ukazuje nam siłę pojedynczego anioła<sup>23</sup>, lecz Ty częstokroć zatrudniasz wielu. Wiemy, że wielką moc zbawczą posiada każdy ewangelista, lecz Ty obdarzyłeś nas czterema. Twój Syn oznajmia, że sam „został namaszczony Twoim Duchem, żeby głosił dobrą nowinę<sup>24</sup>”, lecz obdarował i innych, „aby święci mogli doskonalej pełnić swoją posługę<sup>25</sup>”. Uczyniłeś Go „biskupem dusz naszych<sup>26</sup>”, a przecież są i inni biskupi. On przekazał Ducha Świętego, a inni również to czynią. Twoją drogą, o Boże (który lubisz chodzić własnymi drogami, gdyż są szerokie), od samego początku jest rozmnożenie Twoich pomocników. Dlatego też byłoby wielką niewdzięcznością odrzucić ten łaskawy dar: licznych współpracowników zdrowia cielesnego, którzy są znakiem i zadatkiem Twojego zamysłu, by teraz i zawsze udzielać mi tych samych form wspomnienia. Oto ze względu na Twoją wielką pomoc, Twoje słowo, mogę nie szukać ich po kątach, na zebraniach sekty lub w jednostach schizmatyckich, lecz w pomocniczym stowarzyszeniu i komunii Twego powszechnego Kościoła i u ludzi, w których nieustannie zaopatrujesz ten Kościół. Oto przez moje ręce Twojemu słowu może towarzyszyć Sakrament, a Twojej pieczęci — królewski patent, w tym Sakramencie zaś znakowi może towarzyszyć rzecz oznaczana, a chlebowi — ciało Twego Syna. A zatem, skoro mogę być pewien, że przyjąłem jedno i drugie, i że w ten sposób stałem się (jak powiada Twój sługa Augustyn) arką, pomnikiem i grobem Twego najświętszego Syna, On i wszelkie zasługi płynące z Jego śmierci mocą tej komunii mogą zostać pogrzebane we mnie, tak żebym odżył na tym świecie i założył nieśmiertelny fundament — na tamtym.

---

<sup>16</sup> Ps 91, 11.

<sup>17</sup> Rdz 19, 16.

<sup>18</sup> Ap 1, 20.

<sup>19</sup> Ap 8, 10.

<sup>20</sup> Mt 13, 39.

<sup>21</sup> Łk 16, 22.

<sup>22</sup> Ap 21, 12.

<sup>23</sup> 2 Kr 19, 35.

<sup>24</sup> Łk 4, 18.

<sup>25</sup> Ef 4, 12.

<sup>26</sup> 1 P 2, 25.

## Modlitwa VII

Wszchemogący i najłaskawszy Boże! Ty zesłałeś swoim sługom na pustyni mannę, chleb o tak niezwykłych właściwościach, że w smaku przypominał każdemu jego ulubioną potrawę. Spraw tedy, aby karcenie, które zwykłem postrzegać jako cząstkę mego powszedniego chleba, smakowało tak, jakbyś to Ty — nie ja — miał go kosztować. Weź mój smak w karby: niech nagina się do Twojej woli. Panie, Ty nadajesz własnym karcącym razem smak ponizenia, ale i pocieszenia, smak zagrożenia, ale i opiekuńczej ręki. Wszczepiłeś dwie wyraziste własności w każdy żywioł, z którego składają się nasze ciała: Twój ogień wysusza, a jednocześnie ogrzewa, Twoja woda nawilża, a jednocześnie chłodzi. Racz zatem wszczepić w te smagnięcia, które są żywiołami naszego odrodzenia, dzięki którym nasze dusze wracają do Ciebie, dwie właściwości, dwa zabiegi — uderzenia biczem, bolesne, acz zapędzające na ścieżkę ku Tobie: kiedy ukazesz nam, że sami w sobie jesteśmy niczym, one mogą ukazać nam, że Ty jesteś dla nas wszystkim. W tych szczególnych okolicznościach, Panie (żaden z Twoich gromów nie jest akcydensem, okolicznością, lecz częścią substancji Twoich dobrych zamysłów względem nas), tak szczególnych, że wysłany przez Ciebie pomocnik sam potrzebuje towarzyszy i dajesz mi poznać, jak niewielu godzin potrzeba, abyś wyrzucił mnie poza krąg ludzkiej pomocy, dozwól mi ujrzeć w tym samym świetle, że nic, ani gwałtowność choroby, ani pokusa szatana, ani wina grzechu, ani więzienie śmierci (to pierwsze, łożo boleści i to inne, ciasny i ciemny grób) nie zdoła oddzielić mnie od stanowczego i dobrego zamysłu, który Ty przypieczętowałaś, wejrząwszy na mnie. Nie dopuść, żebym uznał Twoje karcenie za zwyczajne lub nieznaczące. Skoro w tym języku czytam — karcenie, niech przetłumaczę to słowo na inny język, gdzie odczytam — miłosierdzie. Które z nich będzie oryginałem, a które przekładem? Czy pierwotną intencją tej choroby było Twoje miłosierdzie, czy raczej Twoje skarcenie? Tu jestem w kropce, chociaż śmierć stawia już kropkę po mnie. Bo nawet jeśli to wygląda na rodzaj kary, nie znajdę większego dowodu Twojego miłosierdzia niż śmierć w Tobie a poprzez tę śmierć — zjednoczenie z Tym, który umarł za mnie.

Tłum. P. Plichta



**FUNDACJA  
ALBEDO**

**KUPUJEMY SPECJALISTYCZNE KSIĄŻKI  
DLA POLSKICH BIBLIOTEK**

**Drogi Czytelniku, dokonując wpłaty na cele statutowe Fundacji umożliwiasz zakup do polskich bibliotek nowych książek. Ostateczną listę zamówionych przez nas pozycji współtworzą studenci i pracownicy naukowci. Kupujemy książki obcojęzyczne, najczęściej specjalistyczne, drogie i trudno dostępne w bibliotekach. Dzięki temu wielu studentów i pracowników naukowych mogło napisać ciekawsze prace dyplomowe i poszerzyć swoje horyzonty.**

**I ty możesz skorzystać z książek, które już przekazaliśmy bibliotekom. Ich aktualną listę i lokalizację znajdziesz na stronie [www.fundacjaalbedo.pl](http://www.fundacjaalbedo.pl) w zakładce „przekazane książki”.**

**Nawet drobne datki bardzo pomagają nam w naszej misji.**

**Dziękujemy za każdą przekazaną nam złotówkę!**